

Niech Polska kwitnie jak Lesznów

Wywiad z prof. Grzegorzem W. Kołodko, polskim ekonomistą i politykiem, profesorem nauk ekonomicznych, mieszkańcem gminy Lesznów.

Czy pana zdaniem, proces globalizacji uczyni Chinami najpotężniejszym państwem świata?

To zależy od stosowanych miar. Zważywszy wszak na największą na świecie liczbę ludności (miliard 400 milionów) oraz wciąż szybko rosnący potencjał ekonomiczny, Chiny już są, obok USA, jednym z najpotężniejszych państw świata. To wciąż nie jest kraj za moim, bo z dochodem na mieszkańca dopiero zrównującym się ze średnią światową, ale już za 3-4 lata zaliczany będzie przez Bank Światowy do krajów wysokiego dochodu (ang. high-income country). Chiny są największym partnerem handlowym Unii Europejskiej i raczej nic nie zepchnie ich z tej pozycji. Liczy się także nauka i technologia, a tu w niektórych sferach Chiny wysunęły się na pozycję czołową. Znaczące są ponadto międzynarodowe i globalne inicjatywy chińskie, zwłaszcza wielki program Pasa i Szlaku, tzw. Nowy Jedwabny Szlak. Potęgę Chin widać ponadto w sferze coraz większej i coraz bardziej skutecznej dyplomacji. Państwo Środka już ma na świecie więcej placówek niż USA.

Jak można zdefiniować „chinizm” jako nowy kierunek rozwoju polityczno-gospodarczego?

Chinizm to jakby nowy ustrój, odmienny zarówno od socjalizmu (a na pewno od komunizmu), jak i od kapitalizmu. To nie jest ani społeczna gospodarka rynkowa, ani też państwowy kapitalizm. To system, który umiejętnie łączy potęgę niewidzialnej ręki rynku z widzialną ręką państwa, dzięki czemu gospodarka dynamicznie funkcjonuje w ramach pozytywnej synergii prywatnej i państwowej własności środków produkcji. Oczywiście, w praktyce występuje wiele mieszanych form własności. Chinizm, ukierunkowany na rozwój społeczno-gospodarczy i poprawę dobrobytu własnego społeczeństwa, umiejętnie wykorzystuje w tym celu globalizację. Politycznie to nie jest demokracja, lecz autorytaryzm, ale zarazem merytokracja, gdzie kompetentni ludzie w racjonalny sposób podejmują ekonomicznie racjonalne decyzje.

Czy Polska wciąż pozostaje na właściwej drodze rozwoju po 1989 roku, czy zaczęła już błądzić?

Z pewnością kroczymy właściwą drogą rozwoju. Ale to bardzo ogólne stwierdzenie. Słusznie zmierzamy do dojrzałej społecznej gospodarki rynkowej i bez wątpienia słusznie uczestniczymy w procesie integracji europejskiej, choć należałoby na tym polu robić więcej i lepiej, niż miało to miejsce podczas minionych kilku lat. W zasadzie uporał się z nadwiślańskim neoliberalizmem, trzeba jeszcze dać odpór populizmowi, który daje o sobie znać. Natomiast w sferze pozaekonomicznej jest inaczej - można rzec, że „Polska zaczęła już błądzić”. Nie na wiele zdążyła się z jednej strony eurosceptycyzm i z drugiej daleko posunięty proamerykański serwilizm. Politycznie Polska nie wykorzystuje należycie swej pozycji geopolitycznej na styku układu Euro-Atlantyckiego i Euro-Azjatyckiego. Na podwórku krajowym zaś wiele zastrzeżeń można zgłaszać pod adresem polityki w zakresie systemu sprawiedliwości i praworządności, polityki ekologicznej, kulturalnej, edukacyjnej, naukowej i zdrowotnej. To na dłuższą metę musi szkodzić

rozwojowi społeczno-gospodarczemu, eroduje bowiem kapitał społeczny i osłabia spójność społeczną.

Czy coraz częstsze wchodzenie w kompetencje samorządu lokalnego przez władze państwa prowadzi w Polsce do autorytaryzmu?

Nie sądzę, ale trzeba uważać. Względnie silna pozycja i dobre otoczenie instytucjonalne samorządności, to jedna z lepszych stron naszej rzeczywistości. Z natury rzeczy, ze względu na podział kompetencji - niekiedy ich nakładanie się, innym razem niejednoznaczny podział między władzą centralną a lokalną - a zwłaszcza z powodu delegowania pewnych zadań administracji i odpowiedzialności za ich realizację bez równoczesnego transferu dostatecznej ilości finansowych i rzeczowych oraz kadrowych środków, nie może nie dochodzić do sporów czy nawet antagonizmów. Trzeba nieustannie baczyc, co się dzieje i unikać sytuacji konfliktowych, a już na pewno blokować jakiegokolwiek zapędy autorytarne, jeśli mają miejsce.

Agencja Fitch podtrzymała ostatnio rating dla Polski na poziomie A - minus, potwierdzając stabilną perspektywę oceny. Z drugiej strony, mówi się głośno w parlamencie o rosnącym dachu publicznym i największym w historii zadłużeniu państwa (1,5 bln zł). Internet huczy o możliwym bankructwie publicznych finansów. Komu wierzyć, panie profesorze? Jak w rzeczywistości przedstawia się stan finansów naszego kraju? Ludzie są kompletnie skolowani i oczekują opinii niezależnych ekspertów.

Stan naszych finansów publicznych jest względnie dobry, bankructwo finansów publicznych to nonsens. Względnie dobry, bo należy je postrzegać w kontekście realnej gospodarki, zwłaszcza poziomu produktu krajowego brutto, PKB, i dynamiki jego zmian oraz w porównaniu do innych krajów. Niewiele jest krajów w relatywnie lepszej sytuacji, sporo, w tym od nas bogatszych, w dużo - niekiedy znacznie - gorszej. Tak w Unii Europejskiej, jak i poza nią. Rząd słusznie wpompował w gospodarkę znaczące kwoty pieniędzy finansowane z deficytu budżetowego, a więc w efekcie przyrostem długu publicznego. Uczynił tak po to, by wspomóc określone grupy ludności w szczególnie trudnej sytuacji materialnej oraz dać szansę przetrwania pandemicznego szoku przedsiębiorcom, którzy bez państwowej pomocy nie daliby sobie rady. Oczywiście, zawsze wszystko można zrobić lepiej; tak było i tym razem. Powiada się, że „kto szybko daje, ten dwa razy daje”. Ale przy okazji daje, też czasami nie tym, którym trzeba, nie tyle, ile warto, nie w takiej kolejności, jak należy. Tak więc błędów nie unikniemy. Teraz jest ważne, aby prowadzić rozsądną politykę w sferze naszych wspólnych finansów i tak zarządzać długiem publicznym, by koszty jego obsługi nie były zbyt dotkliwe i nie pociągały za sobą konieczności cięć wydatków na różne sfery usług społecznych - od ochrony zdrowia po edukację, od kultury po naukę, od ochrony środowiska po sprawną administrację. To jest trudne, ale możliwe. Będzie to o tyle łatwiejsze, o ile większy będzie poziom dojrzałości społecznej i zdolności do politycznych kompromisów. Niestety, z tym jest w Polsce dużo gorzej niż z finansami publicznymi.



FOTO WIKIPEDIA

Ma pan na koncie już bodaj 50 maratonów, biegał pan w kilkumastu różnych krajach. Kiedy uczestniczył Pan w ostatnim maratonie i czy ma Pan skonkretyzowany plan co do kolejnego startu?

Tak, przebiegłem 50 maratonów - od Karaibów do Pacyfiku, od Finlandii do Zimbabwe, od Pekinu do Los Angeles. Ten 50. jubileuszowy w Jerozolimie, dwa lata temu. Na kolejny zarejestrowałem się do pięknego biegu nad oceanem w Rio de Janeiro, miało to być w czerwcu zeszłego roku. Z powodu pandemii maraton został wpięty przeniesiony na październik, a potem na czerwiec tego roku. Oczywiście nie odbędzie się, gdyż sytuacja odnośnie do Covid-19 jest w Brazylii wyjątkowo zła. Mam tylko numer startowy: 1293 L. Tak więc nie wiem, kiedy i gdzie będzie następny maraton.

Czy bieganie to najlepsza recepta na podtrzymywanie zdrowia?

Nie wiem czy najlepsza. Na pewno dobra, ale to sprawa bardzo indywidualna. W ogóle trzeba prowadzić zdrowy tryb życia, bo w zdrowym ciele zdrowy duch. Ani chyba dogina biegu czy marszu to dobrodziejstwo dla człowieka, jeśli spędza w ten sposób godzinę dziennie, zamiast gapić się w telewizor, czy błąkać po internecie. Ważne, by się dużo ruszać, oddychać jak najwięcej świeżym powietrzem. Bieganie to świetna sprawa, a przy tym jakże prosta - biegając można praktycznie prawie wszędzie, prawie o każdej porze, prawie w każ-

dych warunkach. Równie piękny jest bieg po polach podczas śnieżyca, jak i po nadmorskiej plaży w słońcu i wietrze.

Jest Pan mieszkańcem graniczącej z Ursynowem gminy Lesznów. Jak ocenia Pan sposób zarządzania tą gminą oraz komfort zamieszkiwania na jej terenie? Czy na tyle interesuje się Pan bieżącym życiem swojej małej ojczyzny, by pokusić się o opinię w sprawie zarządzania gminą.

Po owocach ich sądzić będziecie. Dlatego też oceniam więcej niż dobrze. Nie obserwuję bliżej zarządzania gminą, ale widzę i odczuwam pozytywnie tego skutki. Mam też pewne wnioski z okazji jordanowych porównawczych obserwacji. I nie dziwię się, że nasza pani wójt Maria Jolanta Batycka - Wasik często jest na szczytach rankingów oceniających gminy i ich wójtów. Wiemy przecież, jak ogrom problemów trzeba pragmatycznie rozwiązywać. I na co dzień widzimy tego dobre efekty. Gmina troszczy się o zapewnienie odpowiednich usług nam, mieszkańcom swoich wsi, choć z tradycyjną polską wsią nie mają one już w zasadzie nic wspólnego. Gdy wprowadziliśmy się tutaj równo 20 lat temu vis-a-vis naszego domu pała się koza, teraz stoi tam dom. A napotkanie podczas spaceru bażanta czy w trakcie biegu przez pola mysiałowoskie zajęcia, to już rzadkość...

Mogłaby też gmina zdecydowanie i bardziej rygorystycznie karać za śmiecenie na ulicach oraz na nielicznych terenach rekreacyjnych. Okazuje się, że

ustawienie koszy na odpadki nie wystarczy. Tak, to kwestia osobistej kultury, a więc wychowania w domu przez rodziców i w szkole przez nauczycieli, lecz również bardziej aktywnej postawy administracji lokalnej. Przysłałoby by się również bardziej ożywione funkcjonowanie instytucji kultury, do czego niezbędna jest większa aktywność mieszkańców. Mijmy nadzieję, że więcej w tej materii dzieć się będzie, gdy wreszcie wyjdziemy z koszmaru pandemii koronawirusa.

Sądzę, że zbyt szybko buduje się zbyt wiele domów i mini - osiedli mieszkaniowych - nie zawsze ładnych - natomiast w tyle pozostaje infrastruktura drogowa, w tym parkingi publiczne. Choćby ten przy stacji kolejowej w Nowej Iwicznej, który zawdzięczamy pani wójt Batyckiej - Wasik, już zdecydowanie nie wystarczy. Nie sposób również nadążyć z twardą infrastrukturą niezbędną do świadczenia różnych usług publicznych, m.in. w sferze edukacji i sportu, choć pani wójt o to bardzo dba. Ale to nie wina gminy, która robi co może w ramach swoich kompetencji i środków do dyspozycji, lecz błędów systemowych, które umożliwiają zorientowaną na zysk ekspansję budownictwa deweloperskiego, bez troski o infrastrukturalne otoczenie nowych domów. To problem, który doskwiera wszystkim gminom metropolitarnym leżącym na obrzeżu wielkich miast, nie tylko tym wokół Warszawy.

Rozmawiali Maciej Petruczenko i Tadeusz Porębski

Grzegorz Witold Kołodko, polski ekonomista i polityk, profesor nauk ekonomicznych, autor teoretycznego nurtu ekonomii znanego jako nowy pragmatyzm. Wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, wiceprezes Rady Ministrów i minister finansów w latach 1994-1997 i 2002-2003, twórca programów rozwoju społeczno-gospodarczego - Strategii dla Polski, Pakietu 2000 oraz Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej.

Autor książek i artykułów w dziedzinie ekonomii i polityki gospodarczej, ekspert i konsultant międzynarodowych organizacji. Członek Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury. Zagraniczny członek Rosyjskiej Akademii Nauk oraz członek Academia Europaea.